KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Sobota 4 grudnia 1937 r.

Dyskusja polityczna w Sejmie

Odpowiedź prem. Składkowskiego na mowę gen. Żeligowskiego

W numerze wczorajszym podaliśmy początek wielkiej debaty budżetowej w Sejmie, która odbyła się we czwartek. Na plan pierwszy wybiła się wielka mowa gen. Żeligowskiego, który wysunął szereg zastrzeżeń odnośnie klubu parlamentarnego OZN i okólnika prem. Sławoja Składkowskiego.

Obecnie zamieszczamy dokończenie tej dyskusji i odpowiedź premiera na mowę gen. Żeligowskiego w pierwszym rzędzie.

Pos. Madeyski nawiązuje do deklaracji lutowej płk. Koca, która głosiła, że Polska opierać się musi na masach robotniczych i włościańskich. Należy tę zasadę jak najszybciej zrealizować. Zjednoczenie narodu wymaga atmosfery prawdy i pracy, a nie załamania i frazesów. Musi powstać narodowy front robotniczy, by robotnik polski nie żeglował pod sztandarem czerwonym lub czarnym, lecz trwał pod sztandarem polskim i czuł się gospodarzem Polski.

Pos. Tomaszkiewicz, prezes grupy sejmowej O. Z. N. złożył poniższe oświadczenie:

„Koło Parlamentarne O.Z.N. nie jest i nie będzie stronnictwem ani też jego parlamentarnym odzwierciedleniem. Jeśli o założenia ideowe Obozu chodzi, to sam p. gen. Żeligowski stwierdza, że „bez zastrzeżeń wszyscy możemy się pod programem O. Z. N. podpisać". Dał tedy wyraz przekonaniu, że O. Z. N. istotnie przekreśla płoty i mury dzielące naród, szukając drogi do zorganizowania wysiłku całego narodu.

O. Z. N. opiera pracę no Konstytucji jako na fundamencie swych działań".

Pos. Hoffman poświęcił swoje przemówienie oświeleniu szeregu spraw. W pierwszym rzędzie jako nauczyciel stanął w obronie Zw. Nauczycielstwa Polskiego, zwalczając postawiane mu zarzuty pacyfizmu i komunizmu.

Mówca nie broni strajku nauczycielstwa, ale uważa, że była to reakcja na zarzut komunizmu, gdyż taki zarzut musi być uważany za obrazę honoru.

Dyskusja ogólna miała charakter niemal wyłącznie polityczny. Zaledwie kilku mówców zahaczyło o zagadnienia gospodarcze, a tylko jeden omówił dokładnie przedłożony preliminarz budżetowy.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach musiał zabrać głos premier Składkowski, by odpowiedzieć na poruszone w toku rozprawy zagadnienia.

Przemówienie premiera Składkowskiego

Półtora roku rządzę bez skrystalizowanej większości parlamentarnej i społeczeństwa w okresie pustki, spowodowanej śmiercią Komendanta, a to jest bardzo długo.

Półtora roku ciągnę, jak mogę, ze zmiennym szczęściem oparty o autorytet p. Prezydenta R.P. i Naczelnego Wodza, Marszałka Rydza, a stopniowo o poprawiającą się sytuację gospodarczą i pomoc kolegów w Sejmie.

Nie mogę się zgodzić z gen. Żeligowskim, że jestem nadmier nie chwalony. Muszę też odpowiedzieć gen. Żeligowskiemu, jednemu z najdzielniejszych generałów, odpowiedzieć, mimo że go tutaj nie ma, ale który premier nie odpowiedziałby, gdy się oskarża go o naruszenie Konstytucji.

Gdyby te zarzuty wysunął prawnik po roku, to jeszcze zrozumiałbym, ale generał, który mówi o naruszeniu Konstytucji po roku, mówi spokojnie i po przyjacielsku, to to nie uchodzi.

Jeżeli premier naruszył Konstytucję, to w dyby go! To zgłosić mu votum nieufności, to pociągnąć go do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu, ale nie dopiero w rok po tym! Gdybym rzeczywiście naruszył Konstytucję, to niewątpliwie gen. Żeligowski działałby natychmiast.

Oświadczam, że nie przekroczyłem Konstytucji. Rząd mój działa w kierunku sprawiedliwości społecznej i mimo rozmaitych nocy i kwadransów sytuacja w kraju uspakaja się. Tak samo sytuacja socjalna, abstrahując od owych krytycznych 10 dni, w całym okresie czasu był jeden zabity i kilkunastu rannych.

O tragicznych wypadkach w Małopolsce nie mam nic do ukrywania. Zaczęło się od strajku. Wierzyłem, że święto żołnierza nie będzie wykorzystane do rozgrywek politycznych, wierzyłem Stronnictwu Ludowemu. Gdy proklamowano strajk, myślałem, że będzie miał przebieg spokojny.

Byłem wówczas we Francji i gdy dzienniki francuskie pisały o wybuchu rewolucji w Polsce, po porozumieniu się z rządem zdecydowałem powrotu mego do kraju nie przyspieszać i pozostałem we Francji 14 dni, jak to było uprzednio postanowione.

Wypadki w Małopolsce nie mają nic wspólnego ze strajkiem ani ze Stronnictwem Ludowym, a były tylko dziełem mafii, o czym Str. Ludowe nie wiedziało.

Podstępnie buntowano chłopów bezrolnych i karłowatych, uprawiano terror, niszczono mosty, słupy telegraficzne, drogi, napadano na policję.

Istotnie musiała to być ciężka reakcja policji, skoro zostało 42 chłopów zabitych i kilkudziesięciu policjantów poranionych.

To były rzeczy tragiczne, przygotowane przez mafię. Rozruchy — to objaw anarchii. Nie było innej rady, trzeba było strzelać. Gdyby w Polsce tak, jak we Francji, istniała ruchoma gwardia, to można byłoby obejść się bez strzelaniny. Wina Rządu jest, że nie przewidział tych wypadków.

Osiem razy byłem na terenie Małopolski, badałem tamtejsze stosunki. Zajścia miały miejsce na terenach, gdzie założono okręg centralny. 600 tysięcy zł. miesięcznie zarabiają chłopi obecnie, kiedy niedawno temu nawet 10 tys. zł. nie mieli. Ta suma coś znaczy, ona rozchodzi się po całym terenie.

Następnie p. premier odpowiedział na sprawę Związku Nauczycielstwa Polskiego, którą poruszył pos. Hoffman. Długo namyślałem się co ze Związkiem zrobić. Jednemu z polityków opozycyjnych odpowiedziałem, że zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji i że jestem przygotowany na strajk generalny.

„Głos Nauczycielski", który gloryfikował czyny zaborcze, był powodem tego, że nie mogłem tolerować tej rzeczy.

Tak samo miała się rzecz z „Płomykiem", który pod pretekstem haseł socjalistycznych w rzeczywistości propagował hasła bolszewickie. To były przyczyny, które skłoniły mnie do wydania zarządzeń.

Zapewniam, że w najbliższym czasie odbędzie się walne zebranie Związku i przywrócone będą normalne stosunki.

Kończąc p. premier oświadczył, że z zadowoleniem wita fakt powstania klubu OZN w parlamencie, że nie będzie chwy, by Rząd potknął się o jakąś przeszkodę.

„Szczęśliwy będę, gdy schodząc z mego stanowiska, ustąpię miejsca Rządowi, opartemu o skrystalizowaną większość parlamentarną".

Dla wyjaśnienia zabrał jeszcze głos gen. Żeligowski oraz pos. Hoffman, po czym odczytano interpelacje i marszałek zamknął posiedzenie

Samobójczy skok z wieży na wystawie

BERLIN. W dniu wczorajszym popełniła na tutejszych terenach wystawowych samobójstwo młoda kobieta, skacząc z najwyższej wieży w Berlinie „Funkturm" (132 m.).

Mord kapturowy w Wiedniu

przedmiotem dokładnego śledztwa

WIEDEŃ. Śledztwo, zmierzające do wykrycia wszystkich współwinnych zabójstwa narodowego socjalisty Weichselbergera, trwa nadal.

Dotychczas aresztowano 6 młodych narodowych socjalistów. Żandarmeria pilnie strzeże granicy węgierskiej w przypuszczeniu, że terroryści winni zabójstwa będą usiłowali przedostać się do Węgier.

Śledztwo ujawniło, że narodowi socjaliści planowali jeszcze dalsze morderstwa kapturowe.

Wydał tysiąc wyroków śmierci

SALAMANKA. Gwardia cywilna aresztowała kierownika „czerezwyczajki" w Gijon Luisa Gonzaleza Garcia, który podpisał przeszło tysiąc wyroków śmierci. W momencie aresztowania popełnił on nieudany zamach samobójczy.

Tragiczny bilans powodzi

LONDYN. Według informacyj jakie nadeszły telegraficznie do Ministerstwa Kolonii, w czasie powodzi na Jamajce utonęło względnie zaginęło 153 osoby. Straty materialne przekraczaja 50 tys. funtów szterlingów. 300 osób pozostało bez dachu nad głową.

Nalot Chińczyków na Szanghaj

a Japończyków na Nankin

SZANGHAJ. W dniu wczorajszym lotnicy chińscy dokonali ataku lotniczego na okolicę Szanghaju. Jedna z bomb zrzucona została w miejscu, gdzie poprzednio stał japoński okręt admiralski. Dwie bomby zrzucone zostały w okolicy Wu sung.

Lotnicy chińscy przelecieli na wysokości 3.000 mtr.

Wczorajszy atak lotniczy ze strony chińskiej był pierwszym po przeszło miesięcznej przerwie.

Według dalszych wieści z frontu, również japońscy lotnicy dokonali wczoraj ataku na Nan kin. Przeciwko samolotom japońskim wystartowało 30 samolotów chińskich, przy czym duża ilość samolotów chińskich pozostała na lotnisku gotowa do walki.

Jak twierdzą źródła japońskie, w wyniku walki powietrznej, która wywiązała się — zostało strąconych 13 samolotów chińskich.

Ekscesy antysemickie na Litwie

przybrały groźne rozmiary

RYGA. Jak donosi pismo litewskie „Lietuvos Zinios" w trzech największych prowincjonalnych miastach litewskich: w Szawlach, Wiłkomierzu i Kłajpedzie miały miejsce w ostatnich dniach liczne ekscesy anty żydowskie, w których wyniku w licznych sklepach i mieszkaniach żydowskich wybito szyby.

Dziennik litewski w tytule swego doniesienia określa ekscesy te jako rzekomo podejrzaną, a w treści doniesienia wyliczając wyrządzone przez sprawców szkody zaznacza, że są one bardzo duże, przy czym wyraża pogląd, że ekscesy te były zorganizowane, o czym świadczy fakt, że odbywały się one równocześnie w odległych od siebie punktach tego samego miasta.

Z dalszych informacyj dziennika wynika, że w Szawlach, gdzie ekscesy te były największe, nie został ujęty żaden ze sprawców.

Katolicki „20 Amzius" informuje, że liczba szyb wybitych w mieście Szawle w sklepach i mieszkaniach żydowskich przekracza 300.

Należy zaznaczyć, że organ rządu litewskiego „Lietuvos Aidas", który nie omija najmniejszego nawet wypadku, celem wykazania panującego rzekomo antysemityzmu w innych krajach, pominął całkowitym milczeniem ostatnie ekscesy anty żydowskie na Litwie

Likwidacja pamiętnego strajku chłopskiego

Interpelacja posła ks. Lubelskiego w sprawie amnestii i odszkodowań

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu pos. ks. Lubelski zgłosił interpelację do p. Prezesa Rady Ministrów i ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie strajku chłopskiego i jego pacyfikacji tej treści:

„W dniach od 16 sierpnia do 25 sierpnia rb. odbył się na terenie kilkudziesięciu powiatów w Polsce południowej, zachodniej i środkowej strajk chłopski ogłoszony i przeprowadzony przez Stronnictwo Ludowe.

Nie było zakazu strajku

Nie wchodząc w kwestię jego legalności, ani zagadnienie jego celowości, nie pochwalając gwałtów, niszczenia mienia cudzego ani wywieranego terroru, które to fakty w niejednym powiecie podczas strajku i w związku z nim miały miejsce, trzeba stwierdzić, że władze państwowe nie ogłosiły publicznie zakazu strajku przed jego rozpoczęciem mimo że wiedziały o jego proklamowaniu.

Stwierdzić również należy, że strajk ten był w wielkiej mierze wynikiem rozgoryczenia chłopów z powodu zupełnej bezowocności dotychczasowych starań Stronnictwa Ludowego o realizację postulatów ludowych drogą memoriałów, rezolucyj i masowych manifestacyj. Był on również protestem mas ludowych przeciwko ignorowaniu tych postulatów politycznych.

Okazja do gwałtów

Chłopi bowiem polscy, zorganizowani w tym Stronnictwie, uważają się narówni z innymi obywatelami Państwa Polskiego za pełnowartościowych obywateli jako ci, którzy razem z innymi warstwami społecznymi wywalczyli i obronili niepodległość Ojczyzny i bronić tej niepodległości są zdecydowani — czują się po przewrocie majowym pokrzywdzeni pod względem praw politycznych, ograniczeni w tych prawach przy wyborach samorządowych i do ciał parlamentarnych, odsuwani od wpływu na rozwój państwa i w wysokim stopniu rozgoryczeni, że dla tego, którego uważają za swego przywódcę i który ich w roku 1920 wezwał skutecznie do obrony Ojczyzny, nie mogą się doprosić amnestii.

Władze państwowe przystąpiły do likwidacji strajku. Było to ich prawem, a nawet obowiązkiem, bo każdy strajk większy jest zaburzeniem życia publicznego, daje żywiołom nieodpowiedzialnym okazję do gwałtów i nadużyć, a gdy dłużej trwa, o ile dotyczy ważnych dziedzin życia publicznego, może wywołać fatalne skutki dla państwa i społeczeństwa.

W interpelacji swojej nie chodzi mi o sam fakt likwidacji strajku chłopskiego, ale o sposób przeprowadzenia tej likwidacji. Policja bowiem w wielu powiatach Małopolski likwidowała ten strajk tak gwałtownie, bijąc pałkami winnych i niewinnych, nawet dzieci i kobiety, że w niektórych miejscowościach wywołało to ze strony chłopów reakcję samoobrony, co znowu dało policji okazję do użycia broni palnej. I przyszło do tragicznych zajść.

Polała się krew

Polała się obficie krew chłopa polskiego. W Kasince Małej (pow. Limanowa) padło 9 trupów, w Majdanie Sieniawskim (pow. Jarosław) aż 16, w Jabłonce ad Dydnia 4, w Muninie (pow. Jarosław) 7, nie wymieniając tych miejscowości, w których padło po jednym lub po dwóch chłopów.

Liczba ciężko lub lżej rannych chłopów jest oczywiście kilkakrotnie większa od liczby zabitych.

Dodać należy, że zabici to przeważnie ojcowie licznych rodzin i że umierającym utrudniano nawet pojednanie się z Panem Bogiem, jak to zdarzyło się w Kasince Małej, gdzie kapelan podczas jazdy autem ciężarowym przy trupach i policji musiał zaopatrywać umierających.

Masowe aresztowania

Równocześnie z tą likwidacją rozpoczęły się w czasie strajku i po strajku masowe aresztowania winnych i niewinnych, nawet ciężko chorych jak nap. profesora U. J. dra Kota, rewizje za bronią i t. zw. pacyfikacja, podczas której zwłaszcza w powiatach: Przeworsk, Brzozów, Jarosław, Buczacz niszczono bezmyślnie sprzęty domowe, ubrania, pościel, narzędzia rolnicze, środki żywności, naczynia kuchenne a nawet obrazy religijne.

Na długie czasy pamiętać będą tę pacyfikację gromady: Stale, pow. Tarnobrzeg, Harta obok Dynowa, Górki pod Brzozowem Krzeszowice, Pantalowice, Łopuszka Wielka, Manasterz, Siedleczka, Sietacz w pow. Przeworskim, Budałowice, Dunkowice, Michałówka, Munina w pow. jarosławskim, Dźwinogród w pow. Buczacz i inne.

Agitacja i rozgoryczenie

Według otrzymanych wiadomości podczas żadnego strajku robotniczego nie postępowano ze strajkującymi tak bezwzględnie i brutalnie, jak podczas ostatniego strajku chłopskiego i nigdzie tak złośliwie nie niszczono mienia i pracy ludzkiej, jak wtedy.

W społeczeństwie panuje przekonanie, że gdyby władze państwowe podczas tego strajku były stanęły na wysokości zadania, jak to było w niektórych powiatach, byłby strajk chłopski minął spokojnie, jak minął tam, gdzie władze nie popadły w konflikt ze swymi zadaniami, tym bardziej, że strajk wykazał naogół duże dyscypliny chłopa polskiego, gdyż nigdzie nie doszło do większych zaburzeń na tle specjalnym, ani do niszczenia dróg, kolei, mostów i urządzeń państwowych i to mimo silnej agitacji komunistycznej i dużego rozgoryczenia strajkujących.

Niedopuszczalne metody

Podając powyższe fakty stwierdzające, że przy likwidacji strajku i przy stosowaniu represji władze używały metod niedopuszczalnych w państwie cywilizowanym, jakim jest Polska do wiadomości P. Prez. Rady Min. i Ministra Spraw Wewnętrznych, proszę o udzielenie wyjaśnień co do poczynionych i zamierzonych zarządzeń w tej sprawie w szczególności:

1. Czy Pan Prezes Rady Ministrów zarządził surowe śledztwo w sprawie zabijania chłopów i w sprawie niszczenia ich mienia, a winnych pociągnie do odpowiedzialności?

2. Czy wynagrodził względnie wynagrodzi niewinnie poszkodowanym poniesione straty?

3. Czy wdowom i sierotom po zabitych przyjdzie z pomocą?

Czy w imię tak potrzebnej konsolidacji Narodu gotów jest spowodować amnestię dla więzionych za udział w strajku, o ile nie dopuszczali się podczas strajku innych wykroczeń i spełnić słuszne żądania ludu polskiego?

Obok tego pos. ks. Lubelski zgłosił interpelację w sprawie nadmiernych konfiskat prasowych oraz w sprawie postępowania wolnego miasta Gdańska wobec ludności polskiej.

Armia angielska odmładza się

Doniosłe zmiany na naczelnych stanowiskach

LONDYN. — Ogłoszone przez Ministerstwo Wojny zmiany na naczelnych stanowiskach armii brytyjskiej są b. doniosłe i dowodzą, że nowy minister Wojny nie spełna 40 lat liczący Hoare Belisha energicznie przystąpił do zadania odmłodzenia dowództwa wojska brytyjskiego.

Sir Cyryl Deverell, liczący 63 lata, marszałek polny i głównodowodzący szef sztabu imperialnego, powołany na to stanowisko przed 18 miesiącami, zaledwie, z własnej inicjatywy zrezygnował ze swego stanowiska, aby uczynić miejsce dla młodszego wiekiem.

Zamiast niego mianowany został o 12 lat młodszy generał major lord Gort, doniedawna płk. w armii brytyjskiej w Indiach, którego min. H. Belisha przed dwoma miesiącami dopiero powołał na stanowisko generalnego sekretarza Ministerstwa Wojny i przekonawszy się o jego zdolności i energii, podniósł od razu, z pominięciem starszeństwa 20-tu generałów, do najwyższej w armii brytyjskiej godności — szefa sztabu imperialnego.

Lord Gort, obejmując w wieku lat 51 stanowisko szefa sztabu imperialnego, bije swym wiekiem wszystkie rekordy i jest najmłodszym generałem na tym stanowisku w dziejach armii brytyjskiej.

Ponadto min. H. Belisha wskrzesił skasowane od wielu lat stanowisko zastępcy szefa sztabu imperialnego i znów z pominięciem starszeństwa wielu innych, powołał na to stanowisko płk. sir Ronalda Adama, liczącego 52 lata, a uchodzącego za jeden z najzdolniejszych mózgów armii brytyjskiej.

Równocześnie ustąpiło z naczelnych stanowisk w sztabie szereg generałów, liczących po wyżej 60-ciu lat, którzy zastąpieni zostali młodszymi oficerami.

Na ogół przeciętny wiek w dowództwie sztabu imperialnego armii brytyjskiej zniżony został z 63 do 52.

Min. H. Belisha zamierza również powołać do życia specjalną generalską radę strategiczną na wzór istniejącej we Francji Najwyższej Rady Wojennej.

Przeprowadzenie w armii brytyjskiej tych energicznych reform stoi w związku z mechanizacją armii. Starszym generałom trudno było zastosować się do zmian, spowodowanych koniecznością mechanizacji i wojny chemicznej.

Min. H. Belisha przeprowadzając swe zmiany, które zatwierdzone zostały przez gabinet brytyjski, a zwłaszcza przez premiera Chamberlaina, wstąpił na drogę wręcz rewolucyjną, uchylając całkowicie względy starszeństwa i wysuwając jako walor stanowiący o powołaniu na naczelne stanowiska w armii cechy charakteru, umysłu i zdolności.

Grób robotników w tunelu

podczas budowy kolei podziemnej

BUENOS AIRES. — Przy budowie nowej kolei podziemnej w Buenos Aires, prowadzącej ze stacji kolejowej „Contitucion" na tor wyścigowy, zawaliła się jedna ze ścian, przyczym obsunął się ogromny blok ziemi, zasypując pracujących robotników.

W katastrofie tej zginęło dwóch robotników emigrantów polskich: Stanisław Kukła i Józef Mazurek.

Krótkie posiedzenie Senatu

Dokonano wyboru komisyj

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Senatu z jednym punktem porządku dziennego, to jest wyboru komisji.

Na wstępie marszałek Prystor odczytał zarządzenie Prezydenta Rzplitej o zwołaniu Senatu na sesję zwyczajną poczym w krótkim przemówieniu wyraził wdzięczność pod adresem narodu bułgarskiego, który okazał tyle pomocy w odszukaniu naszego zaginionego samolotu.

Następnie marszałek zaproponował skład wszystkich komisyj na bieżącą sesję. Propozycja marszałka została przez Izbę przyjęta. Na tym posiedzenie zostało zamknięte.

Śmiertelna ofiara bijatyki

Sprawcy skazani na więzienie

WĄGROWIEC. Swego czasu w Gospowie pod Wągrowcem doszło do krwawej bijatyki, w wyniku której postradał życie syn właściciela majątku Władysław Michalski.

W karczmie wszczęli awanturę, a później w domu robotniczym dwaj robotnicy 18-letni Edmund Andrzejczak i 20-letni Henryk Karolek. Aby ich uspokoić udał się do domu robotniczego Władysław Michalski.

W drodze napotkał obu awanturników, którzy zachowali się bardzo agresywnie. Doszło między nimi do ostrej wymiany zdań, a następnie do bójki, podczas której Andrzejczak ugodził nożem śmiertelnie Michalskiego.

Zanim przybyła pomoc, Michalski zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Obecnie zabójca i jego towarzysz Karolak, który podżegał do zbrodni odpowiadali przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej w Wągrowcu.

Sąd skazał Andrzejczaka na 5 i pół roku więzienia, a Karolaka na dwa lata.

Brak jednomyślności w klubie O. Z. N.

Wyjaśnia to oświadczenie posła Tomaszkiewicza

W dniu wczorajszym ukonstytuowały się prezydia poszczególnych komisyj sejmowych oraz w niektórych nastąpił już podział referatów.

Największa praca czeka komisję budżetową, która w ustalonym terminie musi przepracować preliminarz.

W kuluarach omawiano wczoraj poszczególne wystąpienia posłów podczas dyskusji generalnej. Znamiennym jest, że jakkolwiek przemawiało wielu mówców członków grupy parlamentarnej O. Z. N., to stanowiska ich wobec oświadczenia wicepremiera Kwiatkowskiego względnie polityki rządowej były bardzo różne.

Wystarczy przecież przypomnieć, że niektórzy wprost wypowiedzieli się przeciwko poszczególnym posunięciom Rządu, podczas gdy inni właśnie owe posunięcia przyjmowali bez zastrzeżeń.

W tych warunkach zasługuje na szczególne podkreślenie oświadczenie prezesa grupy sejmowej O. Z. N. posła Tomaszkiewicza, który z naciskiem podniósł, że grupa nie ma charakteru partii, czy stronnictwa politycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Czworo dzieci spłonęło żywcem

w ogniu przez siebie wzniecanym

BYDGOSZCZ. W miejscowości Graniczna pod Mroczą, wydarzył się straszny wypadek, w wyniku którego poniosło śmierć czworo dzieci.

Otóż rolnik Brach udał się wraz ze swą żoną w pole, pozostawiając w mieszkaniu bez opieki swoich czworo nieletnich dzieci w wieku od 4 miesięcy do 5 lat.

Dzieci bawiąc się prawdopodobnie zapałkami wznieciły pożar i zanim ogień spostrzeżono dzieci spłonęły żywcem. Zdołano jedynie uratować w części dom mieszkalny.

Tragiczna śmierć dzieci wywołała wstrząsające wrażenie w całej okolicy. (H)

Kronika polityczna

KLUB ROLNIKÓW W SEJMIE

Klub Rolników pod przewodnictwem posła gen. Żeligowskiego będzie prowadził na terenie Sejmu niezależną politykę od Klubu OZN. Na najbliższym posiedzeniu Sejmu gen. Lucjan Żeligowski ma wygłosić drugie wielkie przemówienie.

ZJAZD LUDOWCÓW

W dniu 12 grudnia br. w Warszawie przy ul. Traugutta Nr 3 w lokalu Stronnictwa Pracy, odbędzie się Zjazd Stronnictwa Ludowego Woj. Warszawskiego.

Jak z tego można wnioskować nić przyjaźni pomiędzy Stronnictwem Ludowym a Stronnictwem Pracy zacieśnia się coraz bardziej.

Na zjeździe referat polityczny wygłosi urzędujący Prezes NKW. Stronnictwa Ludowego p. Maciej Rataj.

STRONNICTWO NARODOWE

W związku ze zbliżającymi się świętami i masowymi zakupami przez ludność, Stronnictwo Narodowe przygotowuje dużą akcję pikietowania sklepów żydowskich.

Akcja ta obejmie swoją działalnością całą Polskę i już w tym kierunku przygotowywane są daleko idące instrukcje.

FRAKCJA REWOLUCYJNA P. P. S.

Oddziały terenowe tej organizacji w ostatnich czasach masowo przechodzą bądź do Związku Związków Zawodowych, bądź też do klasowych Związków Zawodowych P. P. S. Stąd można wnioskować, że ta ongiś liczna organizacja stopniowo topnieje.

Oddziały Związku Frakcji Rewolucyjnej P .P. S. rozwiązały się w Siedlcach, w Sokołowie Podl. i Hajnówce.

OSTRE WALKI POLITYCZNE

Jak donoszą korespondenci z prowincji pomiędzy Stronnictwem Narodowym, a Stronnictwem Pracy toczą się zażarte boje o wpływy na masy.

Stronnictwo Narodowe w swej pracy agitacyjnej pomawia Stronnictwo Pracy jakoby było ono opanowane przez masonerię.

CZY DOJDZIE DO POŁĄCZENIA?

Młodzież Demokratyczna, pozostająca pod wpływem t. zw. naprawy, w myśl dyrektyw, jakie zapadły na ostatnim zjeździe, prowadzi ożywione rozmowy z młodzieżą syndykalistyczną na razie choćby tylko na terenie wyższych uczelni.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 293.50; Berlin (sprzedaż 212.97, kupno 212.11); Bruksela 89.85; Gdańsk (sprzedaż 100.20, kupno 99.80); Helsinki 11.63; Londyn 26.36; Nowy Jork 5.27¾ (sprzedaż 5.29, kupno 5.26½); Paryż 17.94 (sprzedaż 18.09, kupno 17.79); Praga 18.57; Tel Aviv (sprzedaż 26.43, kupno 26.29); Wiedeń (sprzedaż 99.20, kupno 98.80); Zurych 122.05.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. I em. 75.75, II em. 75.00; 3 proc. poż. prem. inwestyc. seriowa I em. 85.50 — 86.75, II em. 84.50 — 85.50; 4 proc. państw. poż. konsolidacyjna (większe) 62.00—62.25 (drobne) 61.00 — 61.25.

Akcje: Bank Polski 107.75; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 33.50; Węgiel 25.25 — 25.33; Lilpop 54.75; Starachowice 30.83 — 31.00.

Tendencje dla dewiz, dla pożyczek państwowych, dla listów zastawnych i dla akcji mocniejsza.

RADIO

SOBOTA, 4 GRUDNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół: Śpiewajmy piosenki. 11.40 Wiązanki instrumentalne (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobr. dla dzieci: „Przygody Mikara Zapałki". 16.15 Recital skrzypcowy. 16.50 Pogadanka akt. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.13 Szwedzkie pieśni ludowe (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.30 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Polska kapela ludowa. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Pogadanka akt. 21.00 „Życie nie jest romansem" — parodia pow. dla dorastających panienek. 21.15 Muzyka tan. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywk. (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Utwory Prokofiewa. 15.10 Pogadanka akt. 15.20 Muzyka lekka (płyty). 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wymaszerowanie szkolne o jesieni. 22.15 Zespół salonowy. 23.15—1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Szczątki ofiar katastrofy lotniczej

odnalezione przez polską komisję w górach Pirymu — Załoga i pasażerowie zginęli w momencie katastrofy

Polska komisja techniczna wysłana do Bułgarii celem przeprowadzenia dokładnych dochodzeń w sprawie wypadku samolotu Douglas SP-AJS po przybyciu dnia 1 b. m. do miejscowości Św. Wracz, wyruszyła niezwłocznie w góry Pirymu do wioski Popowa Łąka, gdzie nawiązała łączność ze znajdującą się tam komisją bułgarską.

W skład komisji bułgarskiej wchodzą ze strony wojsk lotniczych kpt. Timczowski, ppor. Totef, ze strony prokuratury Stojko Stefanow, ze strony władz sanitarnych szef służby sanitarnej m. Św. Wracz, dr. Rajczyn Nestorow.

W dniu 2. bm. obie komisje w towarzystwie wojska, policji i grupy robotników po forsownym marszu górskim dotarły koło godz. 14 do miejsca wypadku, położonego w górach Pirymu na zboczu szczytu Mozałowski Rit na wysokości 2550 m.

Komisja techniczna przy badaniu rozbitego samolotu znalazła w jego szczątkach zwłoki trzech członków załogi i 3-ch pasażerów.

Sytuacja, w jakiej znaleziono zwłoki wyjaśnia, że **śmierć wszystkich 6-ciu osób nastąpiła równocześnie z katastrofą samolotu**, co stwierdził również w swoim protokóle lekarz, wchodzący w skład komisji.

Zwłoki ofiar katastrofy ze względu na trudności ich przetransportowania zostały złożone w leśnym szałasie poniżej miejsca wypadku pod osłoną policji, skąd zostaną przewiezione do Św. Wracza.

Komisja po przeprowadzeniu dochodzeń na miejscu wypadku powróci do Sofii, gdzie zakończy swe czynności wspólnie z komisją bułgarską.

Poseł R. P. Tarnowski był przyjęty przez premiera i ministra spraw zagranicznych Bułgarii Kiosseiwanowa. Poseł Tarnowski złożył na ręce premiera imieniem Rządu polskiego podziękowanie dla rządu, władz państwowych, wojskowych i cywilnych Bułgarii za ofiarność, okazaną przy poszukiwaniu zaginionego polskiego samolotu.

Zamach bombowy w Szanghaju

podczas triumfalnej defilady wojsk japońskich

SZANGHAJ. O godz. 11-tej (czas lokalny) rozpoczęła się w części koncesji międzynarodowej w Szanghaju parada wojsk japońskich z okazji odniesionego zwycięstwa.

Oddziały wojsk japońskich poprzedzał oddział policji brytyjskiej.

W pobliżu jednego z wielkich sklepów chińskich na Nankinroad na przechodzące oddziały japońskie rzucono bombę. Żołnierze japońscy natychmiast rozproszyli się we wszystkich kierunkach.

Jeden z chińskich policjantów i sprawca zamachu zostali zabici. Brytyjski policjant oraz kilku żołnierzy japońskich zostało rannych odłamkami bomb.

Parada wojsk japońskich zakończyła się o godz. 14-tej.

LONDYN. Z Szanghaju donoszą: Pochód wojsk japońskich zorganizowany na znak zwycięstwa, który wczoraj rano przeszedł ulicami Szanghaju w dzielnicy międzynarodowej, spowodował szereg incydentów.

Na ulicy Nankińskiej niedaleko wielkich magazynów wybuchła petarda. **W innym znów miejscu jakiś Chińczyk popełnił w obliczu przechodzących wojsk japońskich samobójstwo.**

Wreszcie, jakiś cudzoziemiec **wyrwał japońskiemu żołnierzowi flagę i złamał ją z okrzykiem oburzenia pod adresem Japończyków.**

Cudzoziemca tego aresztowano i osadzono w areszcie policyjnym, gdzie przeprowadzane jest śledztwo. Narodowość jego nie została dotychczas ustalona.

Według zeznań naocznego świadka incydent, do którego doszło podczas pochodu wojsk japońskich przez dzielnicę międzynarodową, miał przebieg następujący:

Pewien Koreańczyk rzucił granat ręczny, który przeleciał ponad maszerującymi wojskami i wybuchł po drugiej stronie kolumny, raniąc trzech japońskich żołnierzy i jednego policjanta.

Policjanci chińscy niezwłocznie zastrzelili zamachowca.

Oficjalny komunikat japoński przedstawia w następujący sposób zajście w koncesji europejskiej Szanghaju:

Sztab japoński poinformował władze koncesji międzynarodowej i francuskiej, że 3 bm. przemaszerują ulicami oddziały japońskie dla uczczenia zwycięstwa nad wojskami chińskimi.

Oddziały defilujące składały się z piechoty, kawalerii, artylerii i wojsk zmotoryzowanych. W czasie defilady nad koncesją przelatywały samoloty japońskie.

Około godz. 13.40 nieznany Chińczyk rzucił dwie bomby na wojska japońskie. Wybuch ranił trzech żołnierzy japońskich i jednego policjanta z japońskiej policji konsularnej.

Sprawca zamachu został zabity przez policję miejską. Wojska japońskie otoczyły kordonem grupę domów, skąd rzucono bombę. Żandarmeria wojskowa przeszukuje domy.

Koła japońskie oświadczają, że zajście to świadczy, iż przeciwjapońska agitacja w koncesji międzynarodowej i francuskiej nie została powstrzymana wbrew licznym żądanom sztabu japońskiego.

Jeżeli władze koncesji nie ukrócą tej agitacji, wówczas wojska japońskie zmuszone zostaną do patrolowania koncesji europejskiej Szanghaju.

Dobitny trójgłos oskarżycielski

w procesie Studnickiego o zniewagę prez. Starzyń[illegible]

Drugi dzień przemówień stron w procesie o zniesławienie prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego przez Studnickiego upłynął w dalszym ciągu pod znakiem mów oskarżycielskich.

Adwokat Skoczyński, rzecznik oskarżyciela prywatnego w długim przemówieniu zobrazował całokształt działalności przełożonego stolicy i wykazywał, jak bezzasadne i krzywdzące są zarzuty, stawiane przez oskarżonego Studnickiego w jego broszurze.

W godzinach popołudniowych zaczął przemawiać drugi z rzeczników oskarżyciela adw. Fr. Paschalski.

W przemówieniu tym poruszone zostały zagadnienia, nie tylko łączące się z obecną gospodarką prezydenta Warszawy, ale i całokształtem działalności jego na poprzednich odpowiedzialnych stanowiskach w administracji państwowej.

Trójgłos oskarżycielski wypadł pod każdym względem bardzo dobitnie i bogato reprezentowana ława obrończa będzie musiała włożyć wiele wysiłku, by wrażenie mów oskarżycieli osłabić.

Ślusarz podrabiał monety

gdyż... cierpiał na taką manię

Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie stanął Aleksander Gomółka, ślusarz maszynowy oskarżony o fałszerstwo monet 1-złotowych.

Na rozprawie Gomółka złożył sensacyjne zeznanie. Oświadczył, że cierpi na manię podrabiania rozmaitych przedmiotów z gipsu i metali, w tym i monet. Zaznaczył również że podrabiane przez niego monety są tak nieudolnie wykonane, że nie można ich puścić w obieg. Innego zdania była mennica państwowa w Warszawie, która orzekła, że podrabiane monety są tak doskonale wykonane, że trudno je odróżnić od prawdziwych.

Sąd przysięgłych skazał fałszerza monet na dwa i pół roku więzienia.

Marsz Japończyków wstrzymany?

Tak twierdzą źródła chińskie

HANKAU. Według informacyj ze źródeł chińskich, marsz Japończyków w okręgu Szanghaj - Nankin został wstrzymany. Mówi się, iż Kwanghet został odebrany przez wojska chińskie.

Również posuwanie się Japończyków wzdłuż Yangtse zostało zatrzymane przez dwie dywizje chińskie w pobliżu Kaingyin. Potwierdzenia tych wiadomości z innych źródeł jeszcze nie ma. Donoszą również że Japończycy na tamie w pobliżu Kiangyinu założyli miny, natomiast poza tamą leżące pola minowe, założone przez Chińczyków, Japończycy niszczą.

Loty sterowców do Ameryki

będą przez Niemcy wznowione

WASZYNGTON. Regularne przeloty sterowców z Niemiec do Stanów Zjednoczonych będą wznowione na wiosnę.

Wynika to z formalnego podania, wniesionego do departamentu stanu przez ambasadora niemieckiego Vieckhoffa, który prosi o pozwolenie lądowania dla zeppelinów na ziemi amerykańskiej.

Jak wiadomo, kongres Stanów Zjedn. uchwalił ustawę zezwalającą na sprzedaż monopolizowanego przez Stany gazu helium tylko dla celów handlowych i naukowych i to jedynie dla komunikacji bezpośredniej ze Stanami Zjedn.

Nowy zeppelin, budowany dla tej komunikacji, wykańczany jest w wielkich zakładach w Friedrichshafen.

Rozruchy wśród studentów Żydów

obrażonych przez profesora w Kanadzie

WINNIPEG (Kanada). W tutejszej St. John's Technical Scholl wybuchły rozruchy wśród studentów żydowskich, dotkniętych oświadczeniem jednego z profesorów:

„Nic dziwnego, że was Hitler prześladuje, skoro nie umiecie uszanować ustaw krajowych".

Obrażeni studenci opuścili salę i urządzili burzliwą demonstrację.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia napisała list do Wiktora i na odwrotnej stronie koperty podała nazwisko, które jej się przypadkowo nasunęło na myśl: Iwan Pokrowski.

Przypadek zrządził, że w Omsku mieszkał nauczyciel o tym samym nazwisku, podejrzany przez władze o działalność wywrotową. Cenzor pocztowy zawiadomił szefa ochrany o liście Pokrowskiego, adresowanym za granicę i ten kazał nauczyciela aresztować.

Szef ochrany huknął pięścią w stół i krzyknął:

— Jak pan śmie podejrzewać kogoś o rozmyślne podanie pańskiego nazwiska na kopercie? To jest typowy wykręt polskich buntowszczyków! Niech pan nie buja, panie Pokrowski! My się za dobrze na tym znamy! Pamiętaj pan o jednym: jeśli pan nie wyda tej osoby, która ten list napisała i wysłała, poczuje pan skutki tego na własnym ciele!... Nauczy się pan śpiewać jak ptaszek!...

Zastraszony, schorowany nauczyciel machnął bezradnie rękoma. Zapewniał szefa ochrany, że nie ma żadnego pojęcia o takim liście... że nie zna tej osoby, która list napisała...

Nie pomogły jednak żadne tłumaczenia nauczyciela.

Szef ochrany miał swój wypróbowany sposób na wydobywanie zeznań.

Biednego Pokrowskiego „zmuszono" do wydania osoby. Środki, którymi się nauczyciela przekonywano były tak „owocne" że nauczyciel bierze drżącymi rękoma pióro do ręki i podpisuje protokół w którym podano, że list napisała niejaka pani Janson... Bezpośrednio po tym dostaje krwotoku płucnego...

— Gdzie mieszka ta Janson? — pyta się go obecny urzędnik.

Pokrowski rzęził. Nie mógł słowa wydobyć. Machnął ręką i zaczął ciężko oddychać. Nieszczęśliwy konał.

Policja rozpoczęła poszukiwania za podaną kobietą o nazwisku Janson.

Poszukiwania nie przyniosły pożądanego skutku.

Szef ochrany chciał się przekonać o wiarogodności zeznań Pokrowskiego. Zwrócił się do jednego ze swoich pomocników i kazał sprowadzić do siebie nauczyciela.

— Skonał jeszcze w nocy wasze błahorodie... — usłyszał w odpowiedzi.

— Sukin syn... Pośpieszył się... nie mógł tego zrobić kilka dni później — złości się szef ochrany. — Teraz wszystko przepadło... nie mamy możności dowiedzieć się, kim jest ta tajemnicza kobieta, która gra w tym miasteczku rolę „rewizora" Gogola... Pies parszywy... nawet śmierć zabiera ich w tej chwili, kiedy są najbardziej potrzebni!...

Tajemnica listu nie została wyjaśniona. Szef ochrany zatrzymał go u siebie z zamiarem prowadzenia dalszego śledztwa.

— Kto to może być? — myślał pułkownik, podrażniony w swojej ambicji. Kto to może grać rolę „rewizora" Gogola?...

Dotąd panował w jego mieście spokój. Nikt z zesłanych ani mieszkańców nie ważył się na podobne kawały.

*

Jadzia nie wiedziała oczywiście nic o kolejach jej listu. Nie wiedziała też o tym, że adres który podała na kopercie przyczynił się do uśmiercenia niewinnego człowieka.

Była pewna, że list został odesłany na miejsce przeznaczenia i z niecierpliwością oczekiwała odpowiedzi.

Postanowiła wychodzić na ulicę tylko w razie konieczności. Domyślała się, że w takim mieście jak Omsk, gdzie przebywa bardzo dużo więźniów politycznych, jest nie mniejsza ilość szpiclów. Każda nowa twarz ściągała na siebie uwagę tych ludzi. A tego się najwięcej obawiała.

Miała wprawdzie wszystkie swoje „papiery" w porządku. Uchodziła tu za damę z wyższych sfer petersburskich, wolała mieć się jednak na baczności. Głupi jakiś wypadek może jej zepsuć całą dotychczasową robotę i narazić na nieobliczalne przykrości.

Raz jeden odwiedzi tylko więzienie katorżników w Omsku. Oficer który przybył z nią razem do Omska opowiedział na pewno naczelnikowi więzienia o osobie, która przyjechała z nim razem i która ma listy polecające od urzędnika ministerstwa sprawiedliwości.

Odwiedziny te równały się jeszcze jednej rozmowie z Tadeuszem. Jakżeż mogła siedzieć w mieście, gdzie jest jej najdroższy Sokół i nie widzieć się z nim, nie patrzeć w jego niebieskie oczy?

Podczas odwiedzin tych będzie się mogła jednocześnie zorientować czy jest jakaś możliwość wyciągnięcia Tadeusza z więzienia już teraz, czy istnieje jakaś droga, którędy mógłby uciec...

Po kilku dniach pobytu swego w Omsku ubrała się elegancko, zabrała ze sobą list uwierzytelniający, wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ogromnego więzienia omskiego.

Nawet dozorca przy bramie musiał być powiadomiony o tym, że do więzienia może lada dzień zawitać jakaś ważna „figura" z Petersburga.

Kiedy dorożka zajechała przed bramę więzienia i wartownik zauważył wysiadającą z niej elegancką damę, stanął sztywno, znieruchomiał i wzrokiem pełnym szacunku patrzył w stronę zbliżającej się.

Jadzia musiała ukryć uśmiech, który bezwiednie ukazał się na jej twarzy, kiedy pomyślała o tym, jaką minę przybrałby ten sam człowiek, gdyby wiedział kim ona jest w rzeczywistości?

Trwało to tylko jedną chwilę. Spoważniała od razu, wyjęła papier i podała dozorującemu wartownikowi.

— To... to... — mamrotał dozorca, patrząc rozszerzonymi oczyma na pieczątkę ministerstwa sprawiedliwości — proszę... proszę bardzo...

Zadzwonił. Po kilku minutach brama się roztwarła.

Wartownik zwrócił się do otwierającego i wielo znaczącym tonem powiedział:

— Przepuść wielce szanowną panią... z Petersburga...

Drugi wartownik wyciągnął się równo jak struna. Jadzia przeszła obok, jakby nie zauważyła tych ludzi i weszła na podwórze więzienne.

Szacunek i bojaźń, jaką zauważyła w oczach wartowników dodały jej dużo odwagi. Poczuła się pewniej w swej roli.

Wartownicy zostali w mig powiadomieni o tej „petersburskiej damie", która przyjechała na inspekcję do więzienia.

W więzieniu zaczął się ożywiony ruch. Jadzi przedstawił się jakiś urzędnik, podał się za inspektora i zaprowadził ją do pokoju naczelnika.

Naczelnik Obuchow przyjął Jadzię stojąc. Na ustach miał słodkawy, miły uśmieszek:

— Poczytuję to sobie za zaszczyt... proszę... — podsunął Jadzi krzesło. — Pani o ile się nie mylę przybywa do nas z Petersburga?

Jadzia wyjęła papiery i wręczyła naczelnikowi Rzucił na nie wzrokiem i zwrócił jej z powrotem.

Był dokładnie poinformowany przez oficera Jakowlewa o pochodzeniu tej damy. Przejrzenie jej papierów było tylko formalnością.

— Pani chce zwiedzić nasze więzienie... proszę bardzo... będzie nam niezmiernie miło...

Zaczął ją oprowadzać po wszystkich korytarzach, nie pokazując jej ani jednej celi.

— Czy mogłabym obejrzeć i cele? — zapytała się Jadzia tonem, który nie zniósłby odmowy.

— Cele?... Pani rozumie... przed kilkoma dniami przywieziono nowy transport katorżników... W celach jest z tego powodu nieco duszno... Myślę, że...

— Nie powinno być ciasno... — powiedziała Jadzia tonem prawdziwej inspektorki, okiem „rewizora" Gogola.

— Przysłano nagle większy transport... musiałem ich rozsadzić po celach... no tygodniu wyjadą w dalszą drogę... wtedy będzie na pewno obszerniej... Większa część przybyłych zostaje odesłana do Irkucka...

Naczelnik Obuchow rozkazał jednemu z dozorców roztworzyć kilka cel.

Jadzię uderzył kłęb przesyconego potem i ludzkimi wyziewami powietrza. Więźniowie siedzieli jeden obok drugiego. Na twarzach niektórych z nich zauważyła krople potu.

Jadzia zwiedziła już szesnaście cel. Tadeusza w żadnej z nich nie zastała. Poprosiła, by jej otworzono jeszcze jedną celę. Ale i tam go nie było.

Nie wiedziała jak postąpić. Chciała koniecznie zobaczyć Tadeusza, nie mogła jednak rozkazać naczelnikowi:

„Proszę otworzyć celę w której się znajduje katorżnik Tadeusz Orliński".

Więzienie liczyło osiemdziesiąt osiem cel. Nie mogła żądać od władz więziennych tego, by jej otworzyć wszystkie cele. Nie chciała się zbytnio narażać. Takie postępowanie mogło wzbudzić u naczelnika pewne podejrzenia.

Była niezadowolona z przebiegu inspekcji.

Przykro jej było że nie mogła zobaczyć Tadeusza. Po wtóre stwierdziła, że z tego więzienia ucieczka będzie niemożliwa.

Naczelnik natomiast był z wyniku inspekcji bardzo zadowolony. Dama z Petersburga krzywiła się wprawdzie, nie czyniła mu jednak większych zarzutów.

Wieczorem udał się do restauracji Sytina. Zajął miejsce przy stoliku przy którym siedział wśród innych szef ochrany miasta Omska — pułkownik Grobow.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

„Nie nazywam się Małgorzata"

Młoda żona hrabiego Pietrzyckiego, która jeszcze przed trzema laty występowała na deskach Opery, jako znakomita śpiewaczka Franciszka Ziembińska, zaraz po opuszczeniu jej pokoju hotelowego przez męża zasnęła. Nagle wyrwał ją ze snu podejrzany szmer. Otworzy ła oczy i ujrzała w nikłym świetle latarni ulicznej obcego mężczyznę, który zamował się jej walizami. Po pierwszym przerażeniu, które przez kilka chwil paraliżowało jej ciało, zaczęła jasno zastanawiać się nad sytuacją. Pierwszą myślą było wezwać Karola, który spał w przyległym pokoju, ale zaraz zrozumiała, że jest to niemożliwością, gdyż opryszek z pewnością jest uzbrojony.

Nagle ku swemu oszołomieniu, gdy złodziej zapalił latarkę elektryczną, by zajrzeć do wnętrza walizki, poznała go. Wprawdzie W ciągu tych 10—11 lat postarzał się on o 20, kruczo - czarne włosy pokryły się na skroniach siwizną, a mimo to poznała go na pierwszy rzut oka.

Było to na początku jej kariery, gdy liczyła 18 lat i występowała jako statystka w małym teatrze prowincjonalnym. Poznała go i zakochała się w nim. Nazywał się Klaudiusz i w teatrze grał trzeciorzędne role podobnie jak ona. O jego przeszłości nie wiele wiedziano, a wszystkie dziewczęta w teatrze kochały się w nim. Jaka ona była wówczas dumna, że właśnie ją, naj młodszą wybrał.

Trwało to tylko jeden miesiąc, ponieważ przypadkowo usłyszał ją jeden z artystów warszawskich i za jego wstawiennictwem została zaangażowana do Opery. I można wszystko, co po tym nastąpiło, mimo zachwytów, powodzenia, sławy, nie zapomniała tej pięknej twarzy, nie zapomniała Klaudiusza, który obecnie plondrował jej walizy. Wspomnienia te przebiegły z błyskawiczną szybkością przed jej oczyma. Gdy nie wspomnień urwała się, hrabina głęboko westchnęła i rzekła półgłosem:

— Klaudiuszu!

Mężczyzna odskoczył jak oparzony. Franciszka powtórzyła blednąc:

— Klaudiuszu, trzymam rękę na dzwonku, aby wezwać służącego. Proszę położyć kasetkę z powrotem do kufra.

— Szanowna pani, nie mogę jej dostrzec i nie mogę zrozumieć, skąd pani mnie zna — rzekł Klaudiusz, rzucając jedwabne jasno - niebieskie pudelko do kufra.

W tej samej chwili mężczyzna oświetlił lampką jej twarz, przyglądał się jej przez chwilę, a następnie rzekł:

— Małgorzata? Ach tak, już wiem wszystko... Małgorzata, teatrzyk „Gwiazda" w Częstochowie... Mam dobrą pamięć.— O było to już dawno. Wówczas jeszcze byłem t. zw. uczciwym człowiekiem.

— Tylko bez sentymentalnych scen, mój panie — rzekła ostro Franciszka. — Proszę położyć na stół to, co przed chwilą wsunął pan do lewej kieszeni. Nie nazywam się też Małgorzata.

Złodziej posłusznie wsunął rękę do kieszeni, wyciągnął brylantowy diadem i położył go na stole. Jednocześnie dodał z westchnieniem:

— Nie Małgorzata, ale Częstochowa się zgadza. Było to pierwsze moje engagement tea tralne. Następnie pracowałem w kabarecie jako sztukmistrz karciany, ale i poza sceną zbyt zręcznie manipulowałem kartami, i dostałem się za kraty, a po tym to już zupełnie stoczyłem się na dno.

— Głos został ten sam, co poprzednio, uwodzicielski i bardzo męski — pomyślała Franciszka, na głos zaś rzekła: — To wszystko nie interesuje mnie. Naciskam guzik...

Złodziej zbliżył się do niej i rzekł błagalnym głosem:

— Proszę, niech pani tego nie robi, jestem straconym człowiekiem, złodziejem, szulerem, hochsztaplerem, ale gdyśmy się znali, byłem inny...

Nagle serce Franciszki przeszył okrutny ból. Drzwi przyległego pokoju otworzyły się, złodziej nie miał czasu uciec. Do pokoju wszedł hrabia i przekręcił kontakt.

— Co to znaczy Franciszko? — zapytał, a rzucając wzrok na brylantowy diadem, dodał — szczur hotelowy? Zaraz wezwę...

— Dziękuję ci, Karolu. Pan ten omylił się w numerze pokoju, wszedł tu w ciemności i zanim zdążył się wymknąć, aby mnie nie przestraszyć, obudziłam się.

Złodziej ukłonił się i, zwracając się z uśmiechem do hrabiego, rzekł:

— Jeszcze raz proszę o wybaczenie, bardzo mi przykro, ale mimo tej idiotycznej sytuacji pozwoli pan, że się przedstawię: Gustaw Strzępiński.

Rzekłszy to, ukłonił się po raz drugi, zamierzając wyjść. W tej samej chwili do pokoju wbiegło 4 służących, i ujęło złodzieja za ramiona i wyprowadziło.

Hrabia usiadł na krawędzi łóżka, ujął drżącą rękę żony i rzekł:

— Słyszałem całą waszą rozmowę. Mogłem pozwolić mu uciec. Ale ten opryszek kochał cię, gdy miałaś 18 lat, gdy byłaś chyba najbardziej uroczym stworzeniem na świecie, a mimo to, zapomniał twego imienia. Tego nie mogłem mu wybaczyć i dlatego wezwałem służbę.

W odpowiedzi Franciszka go rąco pocałowała swego subtelnego małżonka

Kalendarz dnia

4 Grudzień

SOBOTA
Barbary p. m., Piotra Chr. b.
Słowiański: Lubomiła.
Słońca wsch. 7.26, zach. 15.26.
Księżyca wschód: 8.32, zach. 16.44.

HISTORIA PODAJE:
1550 Koronacja Barbary Radziwiłłówny.
1836 Słynny Manifest w sprawie niepodległości Tow. Demokratycznego w Paryżu.
1935 Zawarcie umowy handlowej z Niemcami i zakończenie wojny celnej.

PRZYSŁOWIA:
Gdy na św. Barbarę błoto,
Będzie zima, jak złoto.
Święta Barbara po ledzie
Boże Narodzenie po wodzie.

HUMOR WIELKICH LUDZI:
Także reklama. Po zamachu na króla Jerzego III angielskiego, dokonanego w r. 1786 przez niejaką Małgorzatę Nicholson, przy pomocy zwykłego stołowego noża — właściciel pobliskiej gospody umieścił na wejściowych drzwiach swego lokalu, taki napis:

„Tu można oglądać widelec, należący do noża, przy pomocy którego Małgorzata Nicholson chciała zamordować króla".

Osławiony starosta kartuski Czarnocki

stanie przed sądem, oskarżony o liczne nadużycia

Niemałe zainteresowanie budzi obecnie bardzo charakterystyczny proces, w którym w roli oskarżonego stanie były starosta kartuski Jerzy Czarnocki. Proces ten odbędzie się w najbliższy poniedziałek (6 grudnia) w gdyńskim Sądzie Okręgowym.

Sprawa p. Czarnockiego sięga lat bardzo dawnych, dziwnym jednak trafem wszystkie jego wyczyny pozostały jakoś w ukryciu.

Wiadomo, że w młodych latach przehulał cały majątek, pozostawiony mu w spadku przez ojca, następnie jako starosta nieświeski dokonał wielu nadużyć na szkodę powiatu nieświeskiego, jednak zawsze tak potrafił się urządzić, że mimo kilkakrotnych dochodzeń dyscyplinarnych, wychodził obronną ręką.

W roku 1932 został p. Czarnocki przeniesiony na stanowisko starosty powiatowego w Kartuzach na Pomorzu. Od pierwszych chwil swoich rządów p. starosta tak potrafił się zabezpieczyć, że usunął od swoich poczynań wszelką kontrolę i urządził się na swoim terenie, jak kacyk.

Jak wynika z aktu oskarżenia, Czarnockiemu zarzuca się grube sprzeniewierzenia, dokonane w kilkunastu wypadkach i to systematycznie od roku 1932 aż do 1937, to jest do ostatnich chwil jego urzędowania.

Suma zdefraudowanych kwot sięga prawdopodobnie 40.000 złotych, nie licząc „drobnych" pożyczek od osób prywatnych i instytucyj publicznych, zamykających się kwotą 75 tys. złotych.

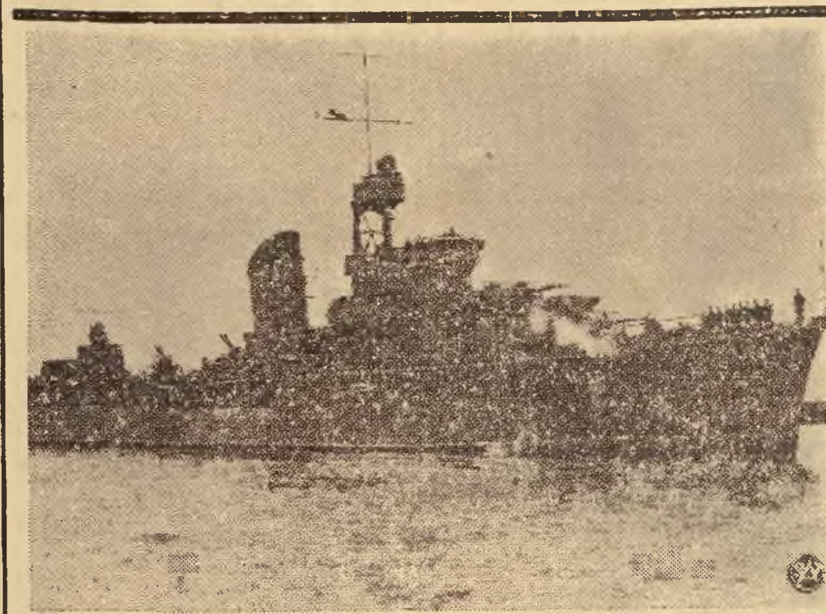
Najcięższym będą zarzutem przeciwko Czarnockiemu jest fakt, że źródłem defraudacji były pieniądze społeczne, które traktował jak fundusze przydzielone do jego całkowitej i nie kontrolowanej dyspozycji.

Czarnocki czerpał pełnymi garściami pieniądze, które były przeznaczone dla bezrobotnych, popełniał nadużycia przy dostawach produktów rolnych do Gdańska, brał zamaskowane łapówki, wybierał sobie wielkie zaliczki na koszta podróży, narazi na szkodę cały szereg instytucyj społecznych w rodzaju PWK oraz popełnił cały szereg przestępstw, z których ciągnął dla siebie duże korzyści materialne.

Uzyskane tą nieuczciwą drogą kwoty wydawał przede wszystkim na swoje prywatne życie ponad stan, na częste podróże wypoczynkowe swoje oraz żony do Zakopanego i Krynicy.

Często też widywano auto p. starosty pod kasynem w Sopotach. Jasną jest rzeczą, że proces starosty kartuskiego, zarówno ze względu na jego osobę, jak i okoliczności, towarzyszące jego „urzędowaniu", wzbudziły wielkie zainteresowanie nie tylko w Gdyni i na Pomorzu, ale i w całej Polsce.

Na liście świadków, którzy będą zeznawać w tym procesie znajdujemy szereg osób zajmujących wysokie stanowiska w samorządzie. Między innymi zeznawać będą były wojewoda pomorski p. Kirtiklis oraz b. starosta morski p. Wendorff.



Na zdjęciu naszym nowy kontr torpedowiec polski O. R. P. „Błyskawica", który wszedł do portu wojennego w Gdyni.

Skradziony adwokatowi skarb

po wielu perypetiach wrócił do właściciela

Przed pewnym czasem lwowskiemu adwokatowi dr. Nussbaumowi skradziono kilkadziesiąt tysięcy złotych. Kradzieży dokonał znany włamywacz Furda. Furda zamierzał przedostać się z łupem do Rumunii. W tym celu nawiązał kontakt z przemytnikiem Michałem Fedorczukiem z miejscowości pogranicznej Hryniowa. Fedorczuk zgodził się za pewną opłatą przeprowadzić Furdę przez granicę, ale później się rozmyślił, wolał otrzymać wysoką nagrodę wyznaczoną przez adwokata za ujęcie przestępcy i wydał go w ręce policji.

Po pewnym czasie Fedorczuk zniknął. Policja wszczęła dochodzenia i ustaliła, że został on zamordowany przez swego brata Ołyksę Fedorczuka, mieszka jącego po stronie rumuńskiej. Bracia byli z sobą w zmowie i mieli się podzielić łupem złodzieja. Gdy Michał wydał Furdę policji, Ołyksa zamordował go i zaczął szukać pieniędzy w jego ogrodzie.

Nie mogąc znaleźć łupu Furdy, postanowił zwalić winę na żonę zamordowanego. Nosił się z zamiarem wycofania z depozyty tu sądowego łusek znalezionych przy zabitym i podrzucić żonie Michała karabin i w ten sposób ją obwinić.

Nie zdołał jednak wprowadzić w czyn swych zamiarów, ponieważ został aresztowany.

Po aresztowaniu Ołyksa zbiegł z więzienia. Uleto go jednak po raz drugi. W międzyczasie wdowa po zamordowanym Michale, która posiadała pieniądze zabrane Furdzie, nieostrożnie wydała je w restauracji i za to ją aresztowano.

W końcu pieniądze skradzione adwokatowi wróciły do niego. Ołyksie Fedorczukowi grozi kara śmierci.



Na małej wokandzie...

Handel z przeszkodami

czyli: „Choleryczna rozmowa"

(A.E.) Pan Boruch Kadisz uznał, że ma dosyć pieniędzy. Wobec tego postanowił odpocząć i sprzedał swój sklep Natanowi Rozenbergowi.

Jednak już po paru dniach swobody zrozumiał pan Boruch, że bez sklepu smutno jest żyć, wobec czego odwiedził pana Natana w swym dawnym interesie, i odtąd przesiadywał tam od rana do wieczora.

Naturalnie pan Rozenberg złym okiem spoglądał na natręta, ale cierpiał w milczeniu.

Pewnego razu pan Boruch czytał gazetę i natrafił na wiadomość, że Polsce grozi epidemia cholery, która grasuje w jednym z krajów sąsiednich.

— Uś — mruknął. — Cholera!

Pan Rozenberg drgnął.

— Jak się pan wyrażasz, panie Kadisz? U mnie w sklepie nie wolno używać takich wyrazów.

— To jest brzydki wyraz? — zdziwił się pan Boruch.

— Ilic! Piękny wyraz! — denerwował się pan Rozenberg. — Cholera mnie będzie mówił! Kto pana nauczył takie przekleństwa?

Pan Boruch wzruszył ramionami.

— Cholera nie jest przekleństwo! — Wie pan co by było przekleństwo? O wiele bym powiedział: „Idź pan do cholery".

— Ja mam pójść do cholery?

— Po co? Ona sama do pana przyjdzie! Pan masz iść do niej? Nie myśl pan nawet o takich rzeczach!

— Wcale nie myślę! — żachnął się pan Rozenberg. — Ja myślę tylko, jak zarobki ze skle pu mieć!

— Zarobki? — westchnął pan Boruch. — Pan myślisz o zarobkach? Cholerę będziemy mieli, panie Rozenberg!

Pan Rozenberg zbladł ze wściekłości.

— Co znaczy „będziemy mieli"? — wrzasnął. — Co za „my"? Że pan siedzisz od rana do nocy w sklepie, to się pan uważasz za mojego spólnika? Ja go kupiłem od pana na własność czy na spółkę? Nachalny pan jesteś! My będziemy mieli cholerę z tego sklepu? My? Nie żadne my! Ja z niego będę miał cholerę, panie Kadisz!

×

Pan Boruch poczuł się dotknięty wyrazem „nachalny" i skierował sprawę do sądu.

Sąd skazał pana Rozenberga na trzy dni aresztu z zawieszeniem.

Luksusowy dom schadzek w Łodzi zlikwidowany

Policja łódzka po długotrwałych obserwacjach i dochodzeniach zlikwidowała wykwintny dom schadzek w śródmieściu.

W dniu wczorajszym policja wtargnęła do luksusowego mieszkania Dobrzyńskich przy ulicy Śródmiejskiej 5. W mieszkaniu tym poza domem schadzek dla wybranych znajdowało się jednocześnie coś w rodzaju biura pośrednictwa dla domów schadzek. Poza tym w lokalu odbywały się sądy polubowne sutenerów, na których Dobrzyński występował w roli arbitra.

Ponadto policja ustaliła, że Dobrzyński posiada w mieście cały szereg lupanarów, które obecnie władze likwidują. Na tym nie skończyła się jeszcze przestępcza działalność Dobrzyńskiego. Znany w świecie rzezimieszków pod pseudonimem „Papuś" dostarczał „towaru" prawie że do wszystkich domów publicznych w Łodzi.

Policja aresztowała Dobrzyńskiego i jego żonę

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Zwiędła Stokrótka. Znajomy Pani bardzo Panią lubi. Lubił też i będzie lubiał jeszcze nie jedną. Prawdziwie jeszcze nie kochał. Tę, którą prawdziwie pokocha, pojmie za żonę. Pani jest w tym wypadku wykluczona. Wyjdzie Pani za mąż za 3 lata za zupełnie kogo innego. Bogatą nigdy Pani nie będzie. Poza tym będzie Pani ubiegała się o pracę w szpitalu, którą Pani też uzyska.

Wicek N. 5. Zapytuje Pan czy wygra na dolarówkę lub pożyczkę inwestycyjną. Zataił Pan jednak przede mną, że Pańskie pożycie małżeńskie jest jednym pasmem udręk. Zataił Pan też: że jest Pan człowiekiem nerwowym i wybuchowym, ale wyładowuje się Pan jedynie w domu, męcząc i nie raz bijąc żonę, kobietę uczciwą, szczerze Panu oddaną. Czy pragnie Pan na prawdę trzecią żonę poślubić? Wyczuwam bowiem, że ta będzie żyć, grozi Panu jednak jeśli się nie zmieni, sprawa wytoczona przez prokuratora. Tak długo jak długo Pan nie zapanuje nad sobą i nie postara się o harmonię w pożyciu małżeńskim, nie przewiduję wygranej.

II. Helibor. Widziałem Pana w otoczeniu tej kobiety, którą Pan kocha. Zostanie żoną Pana. Z początku będzie Pan z nią szczęśliwy. Po krótkim jednak czasie zacznie Pana zdradzać i to będzie powodem Waszej rozłąki. Na razie nie otrzyma Pan awansu. W obecnej klasie nie wygra Pan. Przed wyborem numeru do następnej loterii proszę się zgłosić do mnie: Warszawa, Piusa XI 37 — 8.

Strapiony. Pieniądze, które się Panu słusznie należą, odbierze Pan, ale dużo energii i wysiłku będzie to Pana kosztowało. W przyszłym roku zamieszka Pan we własnym mieszkaniu. Na posadzie pozostanie Pan. Wymówią Panu, zmniejszą się zarobki, ale w końcu zatrzymają Pana. Syn pozostanie jeszcze przez jakiś okres czasu bez pracy.

Kaliszanin 56. Wiem, że zdobędzie Pan samodzielność i stosunki materialne ulegną znacznej poprawie. Jest Pan pomysłowym, rzutkim, a przede wszystkim pracowitym. Koledzy zawodowi zazdroszczą Panu i starają się Go oczernić przed właścicielem. Pragnęliby za wszelką cenę Pana usunąć i w tym celu intrygują. Przełożeni jednak uznają Pana pracę. Wygra Pan znaczną sumę na loterii. Radzę pilnie grać.

Lida. Opanowują Pana zbrodnicze myśli i chęć wyrządzenia krzywdy osobie, która jest Panu szczerze oddana i zupełnie nie zasługuje na to. Wiem, że zamiar swój Pan wykona i doprowadzi siebie i tę drugą osobę do nieszczęścia. Nic Pan tym jednak nie polepszy. Wszystko pozostanie po staremu. Dorywczą pracę Pan otrzyma

Potworna zbrodnia w stolicy

Jatka ludzka na Targówku — Zbrodniarz poćwiartował zwłoki i przez 9 dni ukrywał je w piwnicy — Nie widząc ratunku, oddał się policji

W numerze wczorajszym donieśliśmy o potwornej zbrodni, jaka została dokonana na przedmieściu Warszawy — Targówku. Tak bestialskiej zbrodni nie pamiętają od dawnych czasów najwytrawniejsi agenci kryminalni, a wywarła ona na ludności wstrząsające wrażenie.

Obecnie nasz reporter zebrał szczegóły, które odsłaniają jej kulisy. Oto jego relacja:

Przyczyna tej straszliwej zbrodni, jej przebieg oraz charakter są w sumie tak zawiłe i niesamowite, że należy do rozwiązania tej makabrycznej zagadki podejść od samego początku.

Do właściciela domu przy ulicy Sterdyńskiej nr. 3 (jedna z bocznic ulicy Ziemowita) zgłosiła się w końcu września r.b. niejaka Józefa Cieniewska, starając się o wynajęcie jej mieszkania. Przybyła wybrała sobie jednoizbowy lokal na pierwszym piętrze, oznaczony nr. 4, gdy jednak przyszło do omawiania warunków najmu, właściciel domu doszedł do wniosku, że kandydatka na lokatorkę nie dysponuje dostatecznymi środkami materialnymi, aby zagwarantować punktualne opłacanie komornego i odmówił jej wynajęcia lokalu.

Kochanek remontował

Cieniewska, która podała się za ekspedientkę odeszła, wkrótce jednak przybyła ze swym siostrzeńcem 24-letnim Wacławem Sitkowskim, ponawiając swoje starania o wynajęcie lokalu. Tym razem sprawa została dla Cieniewskiej załatwiona pomyślnie, bowiem właściciel domu, mając przed sobą Sitkowskiego, zatrudnionego w fabryce Szpotańskiego w Warszawie — zgodził się wynająć lokal na jego nazwisko.

Ponieważ omawiany lokal uległ dużemu zniszczeniu, nowi mieszkańcy postanowili go odświeżyć. Remontu dokonał malarz, 34-letni Kazimierz Przybylski, który jak się następnie okazało, był jednym z kandydatów do zamieszkania w odnawianym przez siebie mieszkaniu, jako kochanek Józefy Cieniewskiej. W tydzień mianowicie po sprowadzeniu się Sitkowskiego z Cieniewską do odnowionego mieszkania, w dniu 11 października, przybyła do właściciela mieszkania Cieniewska z prośbą o zameldowanie w lokalu nr. 4 Przybylskiego. Zameldowanie zostało dokonane istotnie i Przybylski sprowadził się do swej kochanki.

W trójkę... na jednym tapczanie

W jaki sposób trójka lokatorów urządziła sobie życie, trudno oczywiście odtworzyć, domyślać się jednak należy, że niezbyt wygodnie, bo mając do dyspozycji jeden tylko tapczan — spać musieli na nim w trójkę: siostrzeniec, ciotka i ciotki kochanek.

W kilka dni po sprowadzeniu się Przybylskiego do domu, życie całego podwórka uległo jakiemuś przykremu przekształceniu. Ni stąd ni zowąd, nagle z piwnicy jednego z lokatorów skradziono węgiel, a niedługo po tym właścicielowi domu skradziono 17 kur.

W obu wypadkach podejrzenia padły na Przybylskiego, który od samego początku nie zdołał sobie pozyskać sympatii współlokatorów, a przeciwnie cieszył się opinią, jak powiadają lokatorzy „człowieka niedobrego". Policja podjęła dochodzenie, które nie dało wielkich rezultatów, chociaż niektórzy lokatorzy zeznali, że widzieli Przybylskiego jak wynosił z domu węgiel.

Poza tym jednak w lokalu nr. 4 nie działy się rzeczy szczególnie na uwagę zasługujące. Wacław Sitkowski był młodzieńcem wyjątkowo przyzwoitym, spokojnym, po pracy wracał zaraz do domu i nigdzie się z niego nie oddalał, pomagał przy gospodarstwie domowym i, jak zauważyli lokatorzy, odznaczał się wielką oszczędnością. Józefa Cieniewska, która uciekła od męża i „pokumała" się z Przybylskim, żyjąc z nim na wiarę była również spokojna, nikomu się nie narażając. Jeden tylko Przybylski jak już powiedzieliśmy, nie cieszył się dobrą opinią.

Zginął Sitkowski

Tak było aż do dnia 23 listopada. W tym dniu dopiero nastąpiły w mieszkaniu nr. 4 zmiany niesamowite. Naraz zginął bez wieści Wacław Sitkowski i wyprowadziła się do rodziny Cieniewska. W mieszkaniu pozostał jedynie Przybylski, którego jednak również nigdy nie można było w domu zastać.

Zaniepokojeni tym dziwnym stanem rzeczy mieszkańcy domu poczęli się coraz silniej interesować losami tajemniczo zaginionego Sitkowskiego. Przypuszczali najrozmaiciej, nie dochodząc jednak w najśmielszych swoich domysłach do właściwych wniosków. Wreszcie jednak zainteresował się również dziwnymi zmianami w lokalu nr. 4 sam właściciel domu, który wysłał do Przybylskiego swoją kuzynkę.

Ta zapytała:

— Jak to będzie dalej z mieszkaniem, panie Przybylski? Bo to głównego lokatora nie ma, jego ciotki nie ma?

Nie peszac się niczym, Przybylski począł uspakajać.

— To się wszystko wyjaśni — mówił — Sitkowski wyjechał za pracą, ale wróci, a ciotka jego już jutro będzie tu mieszkała.

Za nic w świecie nie wrócę...

Kuzynka gospodarza przyjęła to oświadczenie do wiadomości, ale tego samego dnia jeszcze, a mianowicie we wtorek jedna z mieszkanek domu zauważyła, jak Przybylski rozmawia przed domem z Cieniewską. Podsłuchała nawet tę rozmowę:

— Wróć do mnie — mówił Przybylski — i zamieszkaj dalej razem...

— Za nic w świecie — odpowiedziała Cieniewska.

— Nie bądź taka. Wróć. Zresztą wejdź do mieszkania, to porozmawiamy.

— Nie wejdę! Boję się!

— Czego się znów boisz?

— Za nic w świecie nie wejdę.

Tu się rozmowa urwała. Przybylski odprowadził Cieniewską na Utratę. Sam jednak począł przeżywać straszne godziny. Dowiedział się od lokatorek, że poszukuje go dzielnicowy. Chodziło tu o przesłuchanie w sprawie kradzieży kur, ale Przybylski przypuszczał co innego. Że policja jest już na jego tropie. Że depczą mu już po piętach. Postanowił się więc ratować. A ratunek pozostał tylko jeden.

Zabiłem człowieka

W środę wieczorem około godziny 10 przybył do XIV komisariatu, choć należy rewirowo do XXIV i złożył zameldowanie:

— Zabiłem człowieka!

Zrobiono oczy.

— Tak! Zabiłem swego współlokatora! Wacława Sitkowskiego!

— Kiedy to miało miejsce?

— 23 października.

— Tyle już czasu? A co pan zrobił z trupem?

— Leży w piwnicy.

Zbrodniarz, jakby celem złożenia właściwej legitymacji położył na stole komisariatu nielegalnie posiadany nagan.

Wiadomość podziałała na policję wstrząsająco. Natychmiast pod eskortą przetransportowano mordercę do właściwego komisariatu, a stąd natychmiast udała się policja na miejsce zbrodni.

Policja przybyła do właściciela domu i zażądała kluczy od piwnicy. Zeszedł też wraz z nimi syn właściciela domu.

— Niech się pan przygotuje na to, że zastaniemy tu trupa — rzekł młodemu gospodarzowi policjant.

Włosy zjeżyły sie na jego głowie.

Straszliwe odkrycie

Weszli. Policja otworzyła piwnicę należącą do mieszkania nr. 4, ale nie znaleziono tu nic godnego uwagi. Leżał jakiś worek załadowany i paczka.

Jeden z policjantów podszedł do paczki, poruszył ją i rzekł:

— Nie, to jest mięso! To nie tu. Chodźmy do tej drugiej piwnicy.

Ale syn właściciela domu zaintrygowany zawartością paczki, sztangą żelazną nadszarpnął papier i zamarł w bezruchu.

W paczce ujrzał ciało ludzkie. Rozerwano natychmiast papier i ujrzano dwie całe nogi ludzkie upiłowane przy samej pachwinie, powiązane drutem i złożone w przeciwnych położeniach.

Rozpoczęło się poszukiwanie za resztą trupa. Zajrzano do worka i tu znaleziono oderżniętą głowę, oraz poćwiartowaną na drobne części resztę ciała.

Człowiek bez duszy

Takiego odkrycia policja nie spodziewała się, ani młody gospodarz. Zaalarmowano natychmiast władze śledcze, które wkrótce przybyły na miejsce makabrycznej zbrodni. Podjęto śledztwo, zabierając straszliwe mięso ludzkie do prosektorium.

Z wstępnego śledztwa, przeprowadzonego przez policję, oraz wnioskując z rozmów, jakie nasz współpracownik odbył z mieszkańcami domu, możnaby ustalić następujący przebieg i tło zbrodni.

Przybylski, człowiek bez najmniejszych skrupułów, gotów na wszystko, doszedł do wniosku, że taki człowiek porządny, jak Sitkowski, który ani nie pije, ani nie traci na nic, a przytym pracuje, powinien mieć trochę pieniędzy. Z drugiej strony obecność Sitkowskiego jako lokatora, i to głównego, w mieszkaniu była dla niego w wysokim stopniu niekorzystna. Była to obecność tylko przymusowa, bo przecież Cieniewska pierwotnie tylko we dwójkę z Przybylskim zamierzała zamieszkać, gdy jednak odmówiono jej wynajęcia mieszkania musiała skorzystać z pomocy siostrzeńca Sitkowskiego. Zresztą jeden tapczan dla trzech osób również musiał bardzo Przybylskiego krępować. Mając więc dwie możliwości: zaopatrzenie się w gotówkę, ciułaną przez Sitkowskiego i wyzbycie się niewygodnego osobnika w mieszkaniu, Przybylski doszedł do myśli o zbrodni. Postanowił Sitkowskiego zgładzić.

Rzeźnia ludzka w piwnicy

Gdy jednak ponura zbrodnia wprowadzona została w czyn, trzeba było coś zrobić ze zwłokami, aby się wszystko nie wydało. I tu powzięty został makabryczny plan i jeszcze bardziej makabryczne jego wykonanie. Przybylski zaopatrzywszy się w wielki rzeźnicki nóż, w drobne noże i w piłkę ręczną przystąpił do ćwiartowania zwłok. Oderżnął nogi, oderżnął ręce, oderżnął głowę i poćwiartował cały tułów na kawałki.

Najpierw usiłował morderca to wszystko zakopać w piwnicy, do której wyniósł poćwiartowane zwłoki. Trzeba było jednak na to szpadla. Ale na szpadel trzeba było pieniędzy, znalazły się więc najprawdopodobniej w kryjówkach Sitkowskiego. Kupił więc nowy szpadel.

Usiłując jednak wykopać grób w piwnicy, Przybylski przekonał się natychmiast, że jest to nie możliwe, bo piwnica zbudowana jest na żużlach. kamieniach i żwirze. Szpadel nie chciał wchodzić.

Sytuacja zatem zaczęła się komplikować. Postanowił więc wynieść ciało z piwnicy i rozrzucić je w różnych miejscach. W tym celu zapakował wszystko w papier i począł się starać o walizę. Kupił nową wielką walizę.

Ale teraz przychodziły nowe przeszkody. Kto chciał się z lokatorów dostać do piwnicy, musiał brać od gospodarza klucze. Przytulski brał je też tak często, że zwróciło to uwagę. Ale musiał. Przecież całego procesu ćwiartowania dokonywał w piwnicy. Znaleziono tu nawet wszystkie wymienione narzędzia zbrodni.

Pali się grunt

Pora obecna, ponadto jak na złość nikczemnemu mordercy użyta została przez lokatorów na zaopatrywanie piwnic w zapasy zimowe. Stale ktoś w tej piwnicy siedział. Nie było kiedy działać. Ludzie tymczasem coś szemrali i coś przypuszczali. Przyszedł zresztą przyjaciel matki zamordowanego z Utraty dowiedzieć się co się dzieje, że syna nie ma. Powiedział nawet do sąsiadek, że „kto wie czy ten drań go nie zamordował?". Tu znów policja krążyła. Chciała się z nim widzieć. Wreszcie na ukoronowanie wszystkiego Cieniewska nie chciała się sprowadzić. Mógłby ją dla siebie zjednać, albo zamordować, aby się wyzbyć jedynego świadka zbrodni. Bo jak należy sądzić Cieniewska musiała wiedzieć o wszystkim.

Dobity wszystkimi tymi okolicznościami zbrodniarz doszedł więc do wniosku, że nic już nie zdoła go uchronić i postanowił się bronić sam. Poszedł do policji i sam oddał się w ręce sprawiedliwości. Pomyślał, że to zmniejszy karę. I skomponował sobie na prędce historię o tym, że Sitkowski wszczął z nim awanturę o komorne i rzucił się na niego do bójki.

Przed tym jednak Przybylski nie wzgardził żadną możliwością, aby nawet na kilka godzin przed aresztowaniem zdobyć trochę gotówki. Zdążył więc jeszcze sprzedać na Kercelaku garnitur i całą garderobę swej ofiary.

Energiczne śledztwo, w sprawie ustalenia właściwych przyczyn tej wstrząsającej zbrodni prowadzi prokuratura. Jako podejrzaną o współudział w zbrodni aresztowano również Cieniewską.

Cała dzielnica Targówka żyje natomiast komentowaniem tego makabrycznego wydarzenia. Do domu śmierci przybyła również wczoraj matka zamordowanego, która dowiedziała się o zbrodni przypadkowo, po odkryciu policji.

Sam zbrodniarz zachowuje się zupełnie spokojnie. Siedząc w komisariacie palił tylko wielką ilość papierosów. Sędzia śledczy udzielił mu na to zezwolenia, zdając sobie sprawę z tego, że i tak bestialskiego zbrodniarza szubienica nie minie.

Tragiczne rozwiązanie

niedobranego małżeństwa

We wsi i gm. Pikary, (pow. błoński), rozegrał się krwawy dramat małżeński. 31-letni Franciszek Mroziński, pomocnik sekretarza urzędu tejże gminy, postrzelił z rewolweru żonę swą, 27 - letnią Marię, raniąc ją dwukrotnie w głowę, następnie postrzelił się w klatkę piersiową.

Ofiary dramatu przewieziono do szpitala w Żyrardowie, gdzie Mroziński wkrótce zmarł. — Stan rannej lekarze uważają za pomyślny.

Mroziński — inteligent z miasta, ożenił się przed rokiem, wbrew perswazjom rodziny, z córką rolnika ze wsi.

Plaga zdziczałych psów

W powiecie braniewskim w Prusach Wsch. daje się odczuwać plaga zdziczałych psów. Gromady psów wyrządzają duże szkody wśród zwierzyny leśnej, ostatnio zaś zaczęły napadać na bydło, pasące się na polu. Została podjęta energiczna akcja celem wytępienia szkodników.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł sie tam ze swoią żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda slupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedieńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po tym nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Kibirow prosił tylko o całoroczny urlop, który też otrzymał z łatwością.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku grozneńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprośmy go o „pracę".

— Iszak (osioł) z ciebie! — odpowiedział ospowaty Czeczeniec. Zapominasz z kim masz do czynienia? Chcesz, żeby cię tu „wykończono" na miejscu?

— Nie rozumiem... — Kibirow był zakłopotany, nie rozumiejąc, czym zawinił.

— Dlaczego nie rozumiesz, ty głupcze jeden, — odpowiedział ospowaty Czeczeniec. — Jeżeli przyznasz się przed nim, że wiesz, kim on jest, to już żywy z jego rąk nie wyjdziesz! Nie wolno ci pokazać po sobie, że wiesz, że on jest człowiekiem Selim-Chana. Bo jeżeli wiesz, to znak, że jesteś podejrzaną osobą, rozumiesz?

— No to w jaki sposób dojdziemy do ładu?

— W bardzo prosty, bracie! Nawiniesz mu się pod rękę, to cię już sam zawoła.

— Aha, już rozumiem, — połapał się Kibirow.

Człowiek, na którego ospowaty Czeczeniec wskazał, jako na zaufanego Selim - Chana, wszedł do karczmy, która się znajdowała na rynku.

— Wejdź tam także, — powiedział ospowaty Czeczeniec do Kibirowa. — Usiądź obok niego przy stoliku, zamów coś i udawaj, że nie wiesz o niczym. Rozumiesz? — dodał, mrugając porozumiewawczo.

— Rozumiem.

— No, to już idź sobie. Ale bądź ostrożny! Nie zapominaj, że masz do czynienia z człowiekiem Selim - Chana.

— Słuchaj-no, dżigit, czy pewny jesteś, że to człowiek Selim - Chana? — dopytywał się Kibirow

— Co za głupstwa wygadujesz. Jeżeli mówię, że to człowiek Selim - Chana, to możesz mi wierzyć, że tak jest. Nie bądź głupcem, wejdź tam, do tej knajpy. Żebyś tylko umiał go podejść, jak się należy, a już dostaniesz „pracę"...

Kibirow puścił się w stronę karczmy. Co prawda serce zaczęło mu bić silniej, gdy otworzył drzwi małej karczmy. Uderzył weń zapach pieczeni i kwaśnego wina.

Oglądał się chwilę dookoła. Przy stolikach siedzieli Czeczeńcy, Osetynowie, Gruzini, Tatarzy... Wszyscy zajadali smacznie pieczeń owczą i popijali kwaśne wino. Nikt nie zwracał uwagi na Kibirowa. Było się tu przyzwyczajonym do widoku takich, jak on, oberwańców. Po Kibirowie nie można było poznać, że jest Rosjaninem i do tego oficerem armii carskiej. Jego twarz była już opalona i wyglądała nawet pomarszczona, jak u biednych Czeczeńców. Rozczochrana bródka zmieniała do niepoznania jego wygląd. Wszyscy „goście" knajpy byli przeto przekonani, że to jeden z owych biednych Czeczeńców, poszukujących pracy w mieście.

Człowiek Selim - Chana siedział w kąciku przy małym, niskim stoliku. Popijał powoli wino. Kibirow udał, że szuka wolnego miejsca, i zagadnął zaufanego Selim - Chana:



— Ty, dżigit, przybywasz z gór?

— Można się tu przysiąść? Czy to miejsce jest wolne?

— Wolne, — mruknął tamten w odpowiedzi.

Kibirow usiadł i kazał sobie podać coś do zjedzenia. Człowiek Selim - Chana milczał. Kibirow również siedział w milczeniu.

Tymczasem kelner przyniósł dla Kibirowa talerz zupy. Kibirow zaczął jeść. Czuł jednak, że jedzenie z trudem przechodzi mu przez gardło. Niecierpliwił się bardzo. Ale siedzący obok niego człowiek milczał uparcie, biorąc tylko od czasu do czasu łyk wina.

„Do diabła", — myślał Kibirow, — „Czy on nie zacznie wcale mówić?". A może on sam ma zacząć rozmowę, może on powinien tamtego zagadnąć, zapytać o coś? Może zrobić jakąś głośną uwagę ot, tak sobie, powiedzmy — o pogodzie, albo o panującej drożyźnie?... A czy to nie może wywołać jakiegoś podejrzenia u Czeczeńca?

„Nie", — zdecydował wreszcie w duchu Kibirow, — najlepiej będzie siedzieć cicho i czekać cierpliwie, aż się tamten odezwie".

Tymczasem upływa minuta po minucie. Kibirow obawia się, że Czeczeniec może lada chwila wstać i opuścić karczmę, nie zaszczyciwszy go ani jednym słowem. To by było źle... Nie tak często nadarza się okazja do pomówienia z człowiekiem Selim-Chana...

A wtem, zupełnie niespodziewanie, pada pytanie z ust Czeczeńca:

— Ty, dżigit, przybywasz z gór?

— No tak, — odpowiada Kibirow, który zadrżał nieco na skutek nagłości tego pytania.

— Skąd pochodzisz?

— Ze wsi Betto, — odparł Kibirow, znając doskonale tę wieś.

—A co robisz w Groznym, dżigit?

— No, co tu można robić? Szuka się pracy!

— A masz widoki na otrzymanie jakiegoś zajęcia?

— Na razie kręcę się tu już od kilku tygodni z próżnymi rękoma. Ciężkie teraz czasy... W aule żona i dzieci umierają z głodu...

— Masz już żonę i dzieci?

— Tak.

Czeczeniec zmierzył Kibirowa przenikliwym spojrzeniem. Po chwili odezwał się:

— Myślisz, że dostaniesz pracę w Groznym? Daremny trud! Tu, bracie, rzadko kiedy znajduje się jakieś zajęcie. Tak, tak, ciężkie czasy... Prędzej już dostaniesz pracę w Wiedieno... Mam tam znajomych...

— Ach, gdybyś był tak dobry... — przybrał Kibirow żałosny wyraz twarzy.

— No, jeżeli chcesz, idź do Wiediena, to dostaniesz jakąś pracę... — odpowiedział Czeczeniec dziwnym głosem.

— Ale do kogo mam się tam zwrócić? — zapytał Kibirow.

— Do kogo? — powtórzył Czeczeniec, jakby się namyślając. — Wejdziesz do kawiarni Agabekowa i zapytasz o Dżafara.

— A co powiedzieć Dżafarowi?

— Powiesz mu, że ja cię przysłałem.

— A można wiedzieć, jak ci na imię?

— Na co ci moje imię? — spojrzał Czeczeniec przenikliwie na Kibirowa.

Kibirow połapał się, że się posunął zbyt daleko. Tłumaczył się więc:

— Jakto po co... Będę przecież musiał powiedzieć temu Dżafarowi, kto mnie do niego przysłał.

— Wystarczy, jeżeli mu opiszesz jak wyglądam, i powiesz mu, gdzieś mnie spotkał...

— No, dobrze. Dziękuję ci bardzo — podał Kibirow rękę Czeczeńcowi.

Czeczeniec nie wymówił już więcej ani słowa. Siedział w milczeniu, spoglądając od czasu do czasu badawczo na Kibirowa. Kibirow to zauważył, ale udawał, jakby nie spostrzegł. Po tym Czeczeniec odszedł, zwróciwszy się przed tym do Kibirowa:

— Gdy zobaczysz Dżafara, powiedz mu, że będę u niego w przyszłym tygodniu.

— Dobrze, powiem.

Gdy Czeczeniec opuścił karczmę, Kibirow odetchnął z ulgą. Był ogromnie zadowolony. Plan jego nabierał konkretnych kształtów... Możliwe, że Dżafar jest samym Selim - Chanem! Jutro już może on, Kibirow, oficer carski, znajdzie się w obozie Selim-Chana. Od jutra może będzie brał udział, razem z całą bandą Selim - Chana, w ich napaściach i rabunkach... Może się nawet zdarzyć, że żołnierze jego własnego pułku będą w niego strzelali, nie wiedząc, że strzelają do swego oficera...

Z podobnymi myślami Kibirow opuścił karczmę. Na rynku spotkał się znów z ospowatym Czeczeńcem.

— No i co? — zapytał go tamten z ciekawością.

— Daj mi pokój z twoimi wskazówkami, — udawał Kibirow zagniewanego. — Nie wymówił do mnie ani jednego słowa. A ja znów bałem się zagadnąć go pierwszy, bo mi przecież tak zapowiedziałeś... Poszedł, nie przemówiwszy słowa.

— To nic z tego nie wyszło?

—Słyszysz przecież, że nic, — powiedział Kibirow. — Już mi tu życie obrzydło! Wracam w góry. Jeżeli moja żona i dzieci mają umrzeć z głodu, to umierajmy chociaż razem! Bywaj zdrów, dżigit!

Nazajutrz wczesnym rankiem Kibirow puścił się pieszo w drogę. Dopiero pod wieczór przybył do Wiedieno. Przenocował w brudnym, cuchnącym zajeździe. Spał na ziemi razem z innymi oberwańcami, jak on.

Z rana poszedł do kawiarni Agabekowa...

Dalszy ciąg jutro.

Z latarką w ręku

szuka się w Kielcach numeru domu

Pisaliśmy już o braku tabliczek z nazwami ulic, o nieoświetlonych tabliczkach z numerami domów i nazwiskami właścicieli posesji.

Srawa ta była poruszona na Radzie Miejskiej i ucichła, ja zresztą wiele podobnych spraw, dotyczących porządków w mieście.

Dla przykładu należy wziąć chociażby taki Miechów, gdzie nad bramą każdego domu, w miejscu widocznym umieszczony jest wyraźnie numer domu i podane nazwisko właściciela.

Tabliczki te są w nocy oświetlone i ułatwiają każdemu przyjezdnemu odnalezienie właściwego adresu.

Kto nie znając i to dokładknie Kielc, chciałby wieczorem odczytać nazwę ulicy, a następnie odszukać na niej właściwy numer, poniósłby trud iście syzyfowy.

Kielczanie orientują się w mieście z pamięci, przyjezdny zmuszony jest błądzić poomacku, względnie z latarką w ręku krążyć po bajorach i wertepach wiecznych mroków.

Raz jeszcze domagamy się poruszenia na Radzie Miejskiej tej sprawy i, oczywista, należytego jej załatwienia.

Romantyczna para w Górach Swiętokrzyskich

Według niesprawdzonej pogłoski ks. Michał Radziwiłł wspólnie z p. Suchestow zamierza w początkach stycznia spędzić dwa tygodnie w Górach Swiętokrzyskich, gdzie zamierza uczyć się sztuki narciarskiej.

Książęca para ma zamieszkać w jednym z pensjonatów górskich w pobliżu Swiętej Katarzyny, gdzie czynione są już przygotowania na przyjęcie tak atrakcyjnych gości.

Według pogłoski książęca para ma zamieszkać w pensjonacie inkognito.

Po drodze ks. Michał-Rudy zatrzyma się w Kielcach na kilkugodzinny wypoczynek.

Kina kieleckie:

Czwartek Młody hrabia
Palace: Szef wywiadu
Casino: Narodziny gwiazdy
WF. i PW. Atak o świcie

Goldfarb przegrał w apelacji

Głośna swego czasu w Kielcach sprawa przemysłowca Goldfarba, który usiłował przekupić naczelnika Ubezpieczalni Społecznej p. Wodeckiego, proponując mu 50 zł. znalazła się na wokandzie sądu apelacyjnego w Krakowie.

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok skazujący sądu okręgowego.

Skazany zapowiedział kasację od wyroku.



To trzeba zobaczyć

Prawdziwą ozdobę ulicy Sienkiewicza w Kielcach stanowi nowootwarty sklep wędliniarsko-rzeźniczy p. f. Piotr Michałowski.

Piękne wystawy tego sklepu przykuwają oko przechodnia i zachęcają do odwiedzenia wnętrza, urządzonego z prawdziwym smakiem.

Kto jeszcze dotychczas nie odwiedził sklepu firmy Piotr Michałowski niech uczyni to natychmiast.

Rewidowali mieszkania

Fałszywi wywiadowcy przed sądem

Przed sądem okręgowym w Kielcach stanęli osławieni „komisarze" którzy w październiku przeprowadzili w Kielcach szereg „rewizji" w mieszkaniu zamożnych kupców.

Oskarżeni Tadeusz Burczak Józef Majewski i Józef Gutowski, podając się za funkcjonariuszów policji dokonali licznych kradzieży w czasie rewidowania mieszkań przy ulicy Piotrkowskiej

Sąd skazał Burczaka na 5 lat więzienia, Majewskiego na 4 lata więzienia i Gutowskiego na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw.

Sprostowanie

ogłoszenia komornika Jurkowskiego ze Szczekocin

W ogłoszeniu o licytacji ruchomości należących do dłużnika Józefa Wójcika, drukowanym w „Expressie Codziennym" z dnia 27 listopada 1937 r. zamiast

Spis, szacunek i zajęte ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu przechowania w Bodziejowicach, gm. Irządze, pow. włoszczowskiego

Winno być:

Spis, szacunek i zajęte ruchomości można oglądać w dniu licytacji w Szczekocinach przy ul. Senatorskiej L. 13.



Prowokacyjne oskarżenie

Na polecenie prokuratora został zwolniony z aresztu p. Silberman, właściciel sklepu radiowego p. f. „Syrena".

Jak się okazało w toku dochodzenia p. Silberman został fałszywie oskarżony przez kolejarza Kostkowskiego, który był mu winien pieniądze za aparat radiowy.

Ponieważ Kostkowski nie po raz pierwszy czynił podobne oskarżenia przeto w tym wypadku należy uważać to oskarżenie za zwykłą prowokację, względnie akt zemsty wobec wierzyciela.

Sprawa przeciwko p. Silbermanowi została całkowicie umorzona, rehabilitując go tym samym w oczach społeczeństwa kieleckiego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32.   Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.